Czy ideały istnieją … ?

Od zawsze sądziłam, że jestem osobą, która nie ma problemów z przyjmowaniem krytyki. Moja mama często powtarzała też, że dzięki posiadaniu przeze mnie tej cechy oszczędzę sobie wielu przykrości. Jednak jak widać, nie we wszystkich dziedzinach życia się to sprawdza, a każdy z nas ma jakiś czuły punkt. W moim przypadku jest to mój wygląd...

Kiedy właściwie był początek mojej historii ? Trudno określić… Wydaje mi się, że jakoś w pierwszej klasie podstawówki. Już wtedy pojawiały się niemiłe komentarze odnoszące się do mojego ciała. Jako że nie za wiele wtedy rozumiałam, nie martwiło mnie to szczególnie. Kiedy moi rówieśnicy spostrzegli, że nie przejmuję się ich obelgami, szybko zaprzestali. Problem jednak powrócił w czwartej klasie. Tym razem również obyło się bez jakiejkolwiek reakcji z mojej strony. W tym wypadku nie podziałało to tak, jak w pierwszej klasie. Obelgi sypały się częściej niż przedtem. Średnio co dwa dni ktoś kierował jakąś uwagę w moją stronę. Myśląc nad tym teraz, nie jestem w stanie powiedzieć, jak to wytrzymałam. Chyba fakt, że skupiłam się całkowicie na nauce, sprawił, iż nie zamknęłam się wtedy w sobie. Sytuacja z kolegami i koleżankami, krytykującymi mój wygląd, ciągła się aż do pierwszej klasy gimnazjum. Możliwe że to przez to, iż po części zmieniło się moje otoczenie albo to, że zaczęłam dorastać, ale zauważyłam wtedy, jak różnię się od moich koleżanek z klasy. Różnica nie była co prawda taka wielka, ale w oczach nastolatki wchodzącej w świat kobiet, wyglądało to jak ogromna przepaść. I wtedy się zaczęło… Początkowo było to tylko zmniejszenie porcji, a także wyrzucenie z jadłospisu wszelkich słodyczy i fast food'ów. Zaczęłam też aktywniej brać udział w lekcjach wychowania fizycznego, z czym miałam wcześniej spory problem. Nigdy jakoś nie ciągnęło mnie do szczególnego uczestniczenia w tych zajęciach. Kiedy zauważyłam, że moje starania przynoszą mały, ale jednak jakikolwiek efekt, postanowiłam, że na tym nie zaprzestanę. Pewnego razu, szukając jakiejś „diety cud" po Internecie, trafiłam na frazę „pro Ana". Zaciekawiona zjawiskiem, zagłębiłam się w temat. Początkowo uznałam specjalnie wywołanie u siebie choroby, jaką jest anoreksja, za absurd. Jednak po kilku dniach, kiedy znowu padł jakiś nieprzyjemny komentarz w moją stronę, uznałam, że warto spróbować. Nie chodziło mi całkowicie o wejście do tego świata… chciałam po prostu zrzucić kilka kilogramów. Zaczęłam stosować się do kilku zasad, jak ograniczyć swój niedosyt jedzenia. Przechodziłam przez wszystkie punkty zalecane przez inne „motylki", szukając tego właściwego. Oczywiście robiłam to w taki sposób, aby nikt z rodziny, czy najbliższych się nie zorientował. Następnie pojawiła się potrzeba bycia idealną we wszystkim, co robię. Perfekcyjne stopnie, zawsze idealny porządek w pokoju, nienaganne stroje. Dzięki temu ograniczałam jedzenie jeszcze bardziej, ponieważ kiedy uczyłam się przez całe dnie, nie miałam czasu myśleć o swoim głodzie. Efekty zaczynały być widoczne. Moja rozmiar z 40 zszedł na 36. Jednak chyba na skutek sukcesu, jaki osiągnęłam, zaczęłam się mniej starać. Spowodowało to, że waga odrobinę wzrosła. Przerażona tym, że mogę stracić to wszystko, nad czym intensywnie pracowałam, zaczęłam stosować głodówki. Działało

to na tej podstawie, że co dwa-trzy dni ograniczałam swoje posiłki do minimum. Oczywiście sposoby unikania jedzenia także odwzorowałam do innych „motylków". Moim „śniadaniem" była filiżanka gorzkiej herbaty, naturalnie bez cukru, ponieważ nie mogłam sobie pozwalać na takie ilości kalorii. W szkole także nic nie jadłam, a na propozycje poczęstowania się czymś od koleżanek znajdowałam najróżniejsze wymówki – zaczynające się na bólu zęba, a kończące „alergią" na niektóre składniki. Jednak najczęściej stosowanym przeze mnie pretekstem na uniknięcie posiłku było wmawianie, że nie lubię danego smakołyku. W trakcie trwania zajęć w szkole mogłam jedynie pić hektolitry wody i żuć jedną gumę dziennie. Większy problem z uniknięciem jedzenia był w domu. Aby nie martwić rodziców, stwarzałam pozory, że jem wszystko normalnie. Zabierałam posiłki do siebie do pokoju, a potem wychodząc z domu, wyrzucałam całe jedzenie do kosza. Jedyną rzeczą, jaką wówczas jadłam, było jabłko lub jogurt naturalny. Kiedy o samotnym „obiedzie" nie mogło być mowy, siadałam przy stole z całą rodziną. Jadłam niewielkie kęsy, a kiedy uznałam, iż i tak już zjadłam za dużo, zaczęłam wypluwać jedzenie w serwetkę trzymaną pod stołem. Moje starania zaczęły przynosić radykalne efekty. Po dwóch tygodniach takiego głodzenia się straciłam około 8 kilogramów. Uczucie głodu było dla mnie czymś normalnym. Śmiem nawet twierdzić, że czułam się wtedy bezpieczna. Spowodowało to, że coraz częściej kręciło mi się w głowie, pojawiły się krwotoki z nosa, czy też najzwyklej w świecie byłam słaba. Mimo wszystko nadal trwałam w swoich zamiarach. Przestudiowałam wszystkie porady, alfabety i inne tego artykuły, jakie znalazłam w sieci. Zaczęłam także sporo ćwiczyć w domu. Pomimo że nie znosiłam tego robić, potrafiłam się katować przez co najmniej 2 godziny dziennie. Zaczęłam wtedy także jeść więcej jedzenia, ale ograniczałam kalorie. Mój dzienny bilans nie mógł wynosić ponad 500 kalorii. Zdarzało się też czasami, że miałam wielkie napady głodu i wprost pochłaniałam wszystko, co tylko wpadło mi w ręce. Karałam się wtedy większą ilością ćwiczeń lub też, co wydarzyło się kilka razy – wymuszałam u siebie wymioty. Wszystko, byleby tylko waga nie wzrosła. Moja ciężka praca była coraz bardziej widoczna i to nie tylko dla mnie. Rodzina zauważyła zmiany w moim wyglądzie i zadowolona była z tego, iż zaczęłam prowadzić (przynajmniej według nich) AKTYWNY i ZDROWY tryb życia. Koleżanki w szkole zazdrościły mi mojego wyglądu i za wszelką cenę starały się dowiedzieć, w jaki sposób osiągnęłam taki wygląd. Najszczęśliwszym dniem w moim ówczesnym życiu był ten, w którym przyglądając się sobie rano w lustrze, mogłam prześledzić wzrokiem wszystkie moje żebra. Uważałam, że zmierzam do ideału. Chcąc odegrać się na osobach, które wyśmiewały się ze mnie, zaczęłam przynosić do szkoły wszelakie słodycze i częstować ich. Patrzyłam z takim zadowoleniem, jak opychają się tym wszystkim i myślałam tylko o tym, jakie to będzie dla nich uczucie, kiedy ktoś zacznie się z nich wyśmiewać. Potem było tylko jeszcze gorzej. Unikałam jakichkolwiek kontaktów rodzinnych czy ze znajomymi, ponieważ byłam świadoma obecności jedzenia na tego typu spotkaniach. Stałam się bardzo agresywna w stosunku do innych. Wydawało mi się, że wszyscy chcą zrobić mi na złość i sprawić, że przytyję, pytając się najzwyklej w świecie, czy mam na przykład ochotę na łyka coca-coli, czy jednego cukierka. Moje włosy zaczęły masowo wypadać. Skóra zrobiła się szorstka, a pod oczami zawidniały okropne cienie. Najgorsze było jednak to, że przez cały czas było mi

strasznie zimno. Rodzice także zaczęli zauważać, że dzieje się ze mną coś niedobrego. Zabrali mnie, na badania na których wywnioskowano, że cierpię na jadłowstręt psychiczny. I wtedy zaczęło się całe piekło… Badania, zmuszenie do jedzenia, codzienne ważenie i obserwowanie, jak moje ciało zaczyna tyć. Początkowo odmawiałam przyjmowania pokarmu i aby „oszukać" wagę, przed samym ważeniem piłam ogromne ilości wody. Jednak to nic nie dawało. Zabrano mnie na oddział do szpitala, gdzie leczy się takie przypadki jak mój. Wszędzie można było zobaczyć dziewczyny i chłopców wychudzonych do granic możliwości. To był dla mnie wielki szok. Postanowiłam poddać się leczeniu, aby nie skończyć tak jak oni. Robiłam wszystko, co w mojej mocy. Jadłam każdy wysokokaloryczny posiłek, jaki mi przygotowywano. Mimo wszystko czułam różnice zachodzące w moim ciele i nie podobały mi się te zmiany. Mam nadzieję, że kiedyś wszystko wróci do normy i będę w stanie polubić siebie taką, jaką jestem.

Moje przeżycia powinny wszystkim pokazać, jak bardzo każdy z nas potrzebuje akceptacji innych i, jak daleko można się posunąć, by ją zdobyć. Aktualnie panuje kult piękności, a zanikają wszystkie inne wartości. A całe bogactwo tego świata polega na tym, żeby każdy z nas był indywidualny, miał różne możliwości i można go było poznawać w wielu odsłonach. Dodam również, dowodząc temu, że nie koloryzuję problem, fakt, iż w obecnych czasach, aby komuś ubliżyć, nie wystarczy nazwać go „głupim", lecz największą przykrość sprawi mu nazwanie go „grubym"…

Eska

JUNIOR